Wydanie poranne

Przedpłata.

na „Głos Narodu" wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 8

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 256 — **Kraków, Piątek dnia 31 Października 1902.** — **Rok X.**

Prosimy uprzejmie o rychłe nadsełanie przedpłaty, która wynosi za Mc listopad z przesyłką poczt. 2 k. 70 h., za listopad i Grudzień 5 kor. 40 hal.

Pod jednym sztandarem.

Rozprawy nad strejkami galicyjskiemi osiągnęły punkt kulminacyjny w mowie prof. Głąbińskiego. Młody ten uczony i polityk, który we wszystkich sprawach publicznych zajmuje ściśle narodowe stanowisko, stanął na wysokości powierzonego mu zadania.— W sposób przekonywujący, poparty całym arsenałem niezbitych dowodów, wykazał on najdobitniej, że strejk rolny miał przedewszystkiem charakter polityczny i był skierowany przeciwko Polakom wogóle, nietylko przeciwko szlachcie. Ta właśnie strona polityczna strejku, zmusza wszystkie polskie narodowe stronnictwa, do skupienia się pod wspólnym sztandarem, do wspólnej obrony. Ta narodowa koncentracja przychodzi do skutku pod wpływem groźnego niebezpieczeństwa, a niezmiernie pocieszającym objawem jest, że i stronnictwo ludowe, stojące poza kołem uznało konieczność zaniechania choćby na chwilę waśni partyjnych i ogólnego szeregowania dla odparcia wrogiej napaści. Ludowcy okazali w tym wypadku więcej zmysłu politycznego i więcej poczucia obowiązków społecznych — niżeli ci politycy małoduszni, którzy z góry potępili wszelką myśl zjednoczenia stronnictw na gruncie narodowym.

Ruch ten potężny, bo objawiający się z siłą żywiołową, musi doprowadzić do nowego ukształtowania stosunków partyjnych w naszym kraju. Hasła żydowsko-liberalne już dawno zbankrutowały, a garstka ultra a raczej pseudo-konserwatystów, jest zbyt odosobniona, aby mogła dalej wywierać wpływ decydujący na bieg polityki w naszym kraju. Musi się wytworzyć linja działania, na której spotkają się wszyscy ludzie, przejęci duchem narodowym, chrześcijańskim i demokratycznym, — nie tej demokracji, która chce wszystko zniwelować, ale tej, która pragnie wszystkich duchowo i materjalnie podnieść. Więc zgoda w narodowem działaniu i bezwzględna niezawisłość wobec rządu — to są wytyczne punkta przyszłej polskiej polityki, wobec których zejść muszą na daleki plan różnice stronnicze, zawsze niepewne i zmienne, bo zależne od chwilowych, przemijających prądów bieżącej chwili.

Gorący dzień.

Spóźnione pogłoski o dymisji dra Piętaka. — Komentarze do mowy dra Koerbera. — Poseł Kos. — Świetna mowa prof. Głąbińskiego. — Czyn polityczny. — Fortunny projekt.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Sroda była dniem bardzo gorącym dla Koła polskiego...

Rano w prasie na całej linji spóźnione, śmiesznie spóźnione pogłoski o dymisji ministra dra Piętaka. Dziennikom wiedeńskim zdawało się, że odkryły raptem rzecz niezmiernie świeżą i niezmiernie ważną. Tymczasem, jak już pisałem przed tygodniem, dr Piętak nosił się wtedy z zamiarem dymisji, gdy mu w Kole Polskiem zrobiono słuszną uwagę, że przeczył w budżecie pozycję na gimnazjum rusińskie w Stanisławowie. Prasa wiedeńska natomiast zaczęła trąbić o tej dymisji właśnie wtedy, gdy dr Piętak zgodził się na prośby rządu i Koła, pozostać w gabinecie. Dr Piętak posiada bowiem tę samą sztukę tajemniczą, którą praktykował Bismarck: umie w porę grozić swoją dymisją. A każda taka groźba przyczynia się do utrwalenia już zachwianego stanowiska.

Potem zastanawiano się jeszcze na korytarzach Izby nad mową wtorkową dra Koerbera. Komentarze brzmiały znacznie, ale to znacznie chłodniej, niż w pierwszej chwili. Sens bowiem końcowej części mowy dra Koerbera, wyłuskany z łupinek frazesu, właściwie przyznaje, że rząd musi się oprzeć w Galicji na Polakach tylko dlatego, ponieważ nie może czekać, aż się w przyszłości wytworzy coś lepszego. Mamy na to w naszej mowie ojczystej bardzo ironiczne przysłowie: „W braku laku dobry i opłatek". Rola takiego opłatka nie jest w każdym razie potrzebną.

Niektórzy posłowie biorą też za złe prezesowi ministrów, że nie wymienił wyrazu „Polak", czy „naród polski", ale mówił eufonicznie o narodzie, który dowiódł patrjotyzmu, rozwagi politycznej, przywiązania do Konstytucji.

Mojem zdaniem, to unikanie wzmianki o narodzie polskim jest właśnie typowem znamieniem pojęć politycznych dzisiejszego prezesa ministrów: centralista, pragnący zamalgamować wszystkie narodowości w ślepek szary, monotonny, niezróżniczkowany, nie chce nic wiedzieć o Polakach, Czechach, Słoweńcach, gdyż to dla niego niewygodnem i utrudniającem rządzenie. I dlatego też acz ustawy zasadnicze mówią o narodach w Austrji i przyznają im prawo rozwijania ich właściwości narodowych, typowy centralista będzie zawsze starał się sprawę tak przedstawić, jak gdyby w Austrji mieszkali prócz Niemców sami tylko... Austrjacy.

Rozprawy w sprawie bezrobocia zagaił w środę poseł rusiński dr Kos, który odznacza się tonem nienawistnym, namiętnie nienawistnym, ile razy mówi o narodzie polskim. — W tym tonie brzmi echo hajdamaczyzny i koliszczyzny; Gonta i Żeleźniak stają przed oczyma. W Izbie przecież Kosa słuchano bez zajęcia. Niemcy, Słoweńcy, Czesi zdają sobie sprawę dokładnie, że ci agitatorzy rusińscy przesadzają, kłamią, tają lub przeinaczają faktyczny stan rzeczy. Tu w Wiedniu grają rolę pokrzywdzonych baranków: w kraju natomiast szczują, jątrzą...

Długa, dwugodzinna mowa prof. Głąbińskiego była świetnem odparciem wszelkich kłamstw i przekręcań rusińskich. Młody poseł lwowski po raz pierwszy wystąpił w parlamencie z dłuższem przemówieniem. Pierwszy występ od razu wywarł wielkie wrażenie.

Ministrowie wprawdzie słuchali jej mniej pilnie, niż mowy Romańczuka. Trudno! Rusini — mimo wszelkich wypierań się i deklaracyj — są w łaskach u gabinetu obecnego.

Lecz prof. Głąbiński może być dumnym, że słuchali go Czesi i Niemcy, tak licznie i w takiem skupieniu, jak rzadko którego mówcę.

W bieżącej sesji parlamentarnej była to stanowczo najlepsza mowa, poważnie opracowana, pełna faktów, unikająca frazesów.

Mowca podzielił swe wywody na trzy części: ekonomiczną, polityczną i historyczną. W pierwszej części zbił przesadne zarzuty co do niskości płacy robotników rolnych i przypomniał, że w innych częściach monarchji Habsburskiej niejednokrotnie zarobek robotników rolnych nie bywa wyższym. W politycznych wywodach dowiódł, że cała agitacja dąży do zniszczenia narodowości polskiej w Galicji wschodniej. W części historycznej przeprowadził dowód, iż w dzisiejszym ruchu t. zw. ukraińskim pulsują te same namiętności zbrodnicze, które wywołały rzeź w Humaniu.

Rusini, spostrzegłszy z jak niebezpiecznym przeciwnikiem mają do czynienia, starali się przeszkadzać mu i przerywać. Trudy ich przecież spełzły na niczem. Prof. Głąbiński każdemu z nich dawał cięte odpowiedzi i tak ich ośmieszył i skompromitował, że drżący z gniewu i z upokorzenia chcieli opuścić salę.

Mowa posła lwowskiego jest czemś więcej, niż zwyczajną mową; jest czynem politycznym i dobrą zasługą wobec sprawy narodowej. Dlatego też przyklaskujemy myśli, podniesionej w Kole polskiem, by tę mowę, przełożoną na język polski, wydać w kilkunastu tysiącach egzemplarzy.

Parlament francuski uchwala nieraz, by mowę ministra lub posła, mowę, którą posłowie uważają za znaczącą, ogłosić afiszami w gminach wszystkich całego kraju. Rozrzucenie po Galicji broszury z mową prof. Głąbińskiego równa się uchwale powyższej, przyjętej we Francji. Fortunny projekt! Niechaj go Koło nawet częściej praktykuje!

I. Wystawa

prac uczniów rękodzielniczych.

II. Z jubilerów jedynie pracownia p. Karola Czaplickiego dostarczyła dwóch przedmiotów, z których jeden został na wystawie skradziony. Naszyjnik damski wykonał w 3 roku praktyki Aleksander Steich. Skradziony breloczek w kształcie dewizki z ukrytym ołóweczkiem wykonał Karol Morawski. Karol Morawski jest dopiero jeden rok w praktyce i — jak mówią fachowcy — okazuje wybitne zdolności i zamiłowanie do obranego zawodu.

Z fachu kaflarskiego wystąpili czterej uczniowie z pracowni p. Stanisława Godlewskiego. Bardzo misterny postument artystyczny do cygar i cukiernicę z orłem wykonał Józef Witkowski, wyzwolony. Schowek do preferansa i solnicę wykonał Tomasz Jabłoński w 3 roku praktyki. Wiejski domek z terrakoty wykonał Antoni Ćwik w 2 roku praktyki. Cukiernicę i kałamarz z piaselniczką, tudzież solnicę, wykonali w 2 roku praktyki Józef Klaja i Tadeusz Mikluszewski.

Z kamieniarzy p. Kazimierz Drzymalski, wyzwolony w pracowni p. Józefa Kuleszy przedstawił stół z czarnego marmuru, inkrustowany z Polskim Orłem.

Z fachu kowali pracownia p. Ignacego Grządziela z Podgórza, wystawiła prace czterech uczniów: resory powozowe wykonał Franc. Frankowicz, 4-letni praktykant; podkowy i inne przedmioty wykonali Roman Jewoła, Piotr Kaźma i Jan Brzoskiewicz, 3-letni praktykanci.

Na 280 majstrów krawieckich w Krakowie, zaledwie 12 z Krakowa i jeden z Podgórza obesłali wystawę: Z pracowni p. Antoniego Zaręby: palto jesienne, wykonali wspólnie: Ludwik Leja i Adam Feltarz. Nadto Leja zrobił spodnie, Feltarz zaś kamizelkę, obaj po trzechletniej praktyce.

Od p. Jakóba Kasesnika: spodnie do jazdy konnej lub sportowej zrobił 3-letni uczeń Konrad Wendeker; spodnie zwykłe półtoraroczny uczeń Józef Chodór. Od p. Franciszka Pękali spodnie i kamizelkę zrobił 2-letni uczeń Władysław Krawczyk. Od p. Jana Białonia: spodnie zrobił 2-letni uczeń Jan Rymut. Nakoniec od p. Józefa Kawali z Podgórza: palto jesienne zrobił 4-letni uczeń Józef Kawala.

Z warsztatu p. Ludwika Szufy, czteroletni praktykant wystawił aż pięć części wykończonych ubrań; obok niego trzyletni praktykant.

Feliks Szufa zrobił marynarkę z potrzebami — a spodnie do tego zrobił dwuletni praktykant, Stanisław Władyka. Z pra owni p. Jana Warmużka, spodnie i kamizelkę zrobił dwuletni praktykant, Piotr Grzegorczyk. Od p. Józefa Chalawy mundurek studencki i spodnie wykonał Andrzej Niezgoda, 4 letni praktykant. Od p. Ludwika Sechtlinga, mundurek studencki zrobił 3-letni praktykant, Jan Wądolny, spodnie, Błażej Koneczny, zostający od półtora roku w nauce. Od p. Stefana Bernackiego, garnitur marynarkowy zrobił trzyletni uczeń, Adam Piasecki. Od p. Michała Kapusty, ubranie na chłopczyka, zrobił dwuletni uczeń, Jan Turek. — Od p. Tad. Węglowskiego, palto jesienne wykonał 4-letni praktykant, Franciszek Fecko. Od p. Tomasza Bętkowskiego, kamizelkę 4-letni praktykant, Bronisław Bronicki, spodnie, jednoroczny uczeń, Antoni Komenda.

Z fachu malarzy pokojowych: od p. Stanisława Jachimowicza odznaczają się prace 2-letniego praktykanta Wojciecha, który oprócz portretów wykonał kilka prac kolorowych. Od p. Franciszka Górskiego, emblamaty rękodzielnicze, projekty sufitowe i inne przedmioty wypracował 4-letni praktykant Antoni Wippel. — Prócz tych wystawili swoje prace uczniowie malarskiego kursu wieczornego szkoły przemysłowej Fr. Dorman, Marjan Giebultowski i A. Kulwicki.

Z mechaniki spotykamy bardzo interesujące przedmioty, mianowicie z pracowni mechanicznej uniwersytetu Jagiellońskiego p. Władysława Grodzickiego. Praktykant w 2 roku Stanisław Bisztyga wystawił kilka prac bardzo starannie wykonanych, jak: śrubę mikrometryczną ze stali, kompletną gwintownicę na wzór angielski i baktorję elektryczną chromową. Józef Żelechowski, zostający 4 lata w nauce, wykonał kompletny przyrząd do naciągania drutów telefonicznych, tudzież maszynkę elektryczną lekarską dla chorób nerwowych; wreszcie wyzwolony po 4-letniej praktyce Feliks Ambrożek, wykonał galwanometr precyzyjny.

Wszystkie te prace wykonane są z wielką dokładnością.

Z pracowni p. Franciszka Zelena, mechanika zakładu fizjologicznego, cewkę indukcyjną do elektryzowania i miograf wykonał w 2 roku praktyki Roman Cilikowski; poligraf wykonał w 4 roku praktyki Tadeusz Moese, wreszcie walc do mierzenia drgań wykonał wyzwolony p. Stanisław Gąsiórek.

Skarb sułtana.

Wobec ciągłych skarg rządu tureckiego na niedobory, nie będzie od rzeczy zapoznać się z zawartością skarbca sułtańskiego, który w ten sposób opisuje pewien przebywający w Konstantynopolu Niemiec:

„O ogromie skarbów, przechowywanych w skarbcu sułtańskim w Toj-Kapu-Serail nie można mieć wyobrażenia nawet obejrzawszy wszystkie skarbce panujących europejskich. Skarby te stanowią głównie nieprawdopodobnie wielkie ilości klejnotowych ozdób złotych i drogocennej broni. Gdyby to wszystko sprzedano, to siódma część uzyskanej sumy wystarczyłaby na pokrycie wszystkich długów tureckich. Skarby „niebieskiej sali“ w Dreznie, klejnoty, przechowywane w skarbcu wiedeńskim, są drobnostką w porównaniu ze skarbami sułtana.

Drogą, wysadzoną drzewami, dochodzimy do bramy szczęścia Babi Seadet, za którą znajduje się Serail. Długa kolumnada łączy tę bramę z kioskiem przyjęć, od którego na prawo znajduje się skarbiec. Najsłynniejszą i największą ze wszystkich sal ogromnego gmachu jest „sala szlachetnej odzieży“. Znajduje się w niej płaszcz, szabla, łuk i kubek wielkiego Proroka, zbroja pierwszego kalifa i święta chorągiew (sandżak-szerif). Tylko raz na rok otwierają salę. Dnia 15 Ramarana przybywa tu sułtan i ucałowawszy płaszcz proroka, macza jeden jego koniec w wodzie, którą następnie rozdziela między zebranych. Niewiernemu spojrzenie na ten płaszcz jest tak samo zabronione, jak przystęp do Kaaby.

Do innych sal przy sprzyjających okolicznościach można się dostać. Wchodzimy. Wielki skarbnik zdjął wielką pieczęć. Klucznik Anchtar Bassi, otwiera podwoje. Idziemy wśród szpalerów, który utworzyła służba pałacowa i paziowie. Sale są małe, wązkie i nieregularne, jak wszędzie wewnątrz Serailu. Nie wyglądają wcale na skarbiec. Jednak muszą tak pozostać jak są, ponieważ Turcy twierdzą, że ostatnie lata życia spędził w nich ostatni cesarz grecki, dzielny i nieszczęśliwy Konstantyn Paleolog.

Wkrótce jednak w panującym dokoła półświetle zaczynają połyskiwać kosztowności.

W pierwszym pokoju, do którego śmy weszli, przykuwa naszą uwagę przedewszystkiem krzesło tronowe. Jest ono niskie, ale całe zrobione jest ze złota i obsypane drogimi kamieniami. Rubiny i szmaragdy są oddzielone od siebie tylko wąskimi paskami złotej oprawy. Jest to jedna z najmniej znanych w Europie kosztowności. — W 1873 można ją było oglądać na wystawie wiedeńskiej, na której tron oceniono na 4 miljony złr. Niegdyś był on własnością perskiego sułtana Izmaila, założyciela dynastji Sofidów. — Sułtan Selim zdobył go podczas jednej ze swoich licznych wypraw przeciw Persji.

W dalszych pokojach w szklanych szafach, ustawionych rzędem pod ścianami iśnią nieprzeliczone i wprost urągające wszelkiej ocenie klejnoty. Złote, wysadzane rubinami tureckie kałamarze, obsypane brylantami cybuchy. Agrafy do turbanów przedstawiające wartość 6 tysięcy, wielkie złote czary wypełnione dyamentami, szmaragdami, perłami, rubinami, co najmniej wielkości orzecha laskowego, achatowe berła, zastawy stołowe, szczero złote, garnitury do kawy złote matowe, obsypane turkusami i koralami itp. — Przedewszystkiem wpadają w oczy dwa ogromne szmaragdy — największe ze wszystkich jakie istnieją. Jeden z nich prawie okrągły i mierzy w średnicy 8 centymetrów. drugi jajowaty jest 22 centymetry długi, a 9 szeroki! Z pierwszego chciał w swoim czasie sułtan Abdul Asis mieć tabakierkę. Ledwie zdołano mu wytłomaczyć szkodę, jakąby poniósł, każąc drążyć tego rodzaju klejnot.

Dokoła sal biegną galerje pod powałą, z których zwieszają się kosztowne zbroje, miecze, muszkiety, dzidy, buńczuki itp. W drugiej sali na galerjach wiszą stroje sułtańskie. Wśród nich zwracają uwagę olbrzymie, nieraz złotem haftowane turbany, spinane agrafami i ozdobione pękami piór strusich.

Jak w pierwszej sali znajduje się największy ze znanych szmaragdów, tak w drugiej przechowują największą perłę ze wszystkich, jakie ktokolwiek posiada. Co do wielkości podobna jest do gęsiego jaja, w kształcie jest nieco nieregularna. W tej samej sali znajdują się drogocenne wyroby z kości słoniowej, prześliczne emalje i starożytne przyrządy astronomiczne. Niesłychany podziw budzi słoń odlany z czystego złota, przedstawiający wartość kilkunastu miljonów rubli. Trąba słonia wysadzona jest perłami, wielkości gołębich jaj. Równie nieocenioną jest złota masywna kołyska, tak wielka, żeby się w niej pięć małych potomków sułtana, mogło wygodnie kołysać.

Także trzecia sala zawiera mnóstwo nieznanych kosztowności, ale nie chcąc nużyć czytelni-

GOYA

(Urywek z polskiej „mangghi“).

przez

FELIKSA JASIEŃSKIEGO.

(Z powodu Wystawy akwafort).

Indywidualności potężne często wyprzedzają swoją epokę do tego stopnia, że wielkość ich i znaczenie oceniają należycie dopiero późniejsze pokolenia. Jakim olbrzymem był Rembrandt, zwłaszcza jako akwaforcista, zrozumiano zaledwie przy końcu ubiegłego stulecia. O wielkości Piotra Michałowskiego lub Stanisława Wyspiańskiego, który genjalnie „zeszpecił“ — jak mówią, a nawet piszą — kościół Franciszkański, społeczeństwo polskie zda sobie sprawę za lat... pięćset. Jest nadzieja (słaba co prawda), iż wówczas wszyscy rozumieć będą i powtarzać słowa znakomitego angielskiego malarza Millais'a: „pierwszym obowiązkiem malarza jest... malować“. Pierwszym, a może nawet — jedynym. Zgaśnie wówczas sława zabłąkanych w malarstwie poetów, filozofów, historjozofów i bogobojnych obywateli-ojców rodzin.

Obywatelem nie bez zarzutu, skończonym sceptykiem, awanturnikiem, małżonkiem bardzo niewiernym żony, która go obdarzyła dwoma — bez mała — tuzinami dzieci, ale świetnym kolorystą, znakomitym akwaforcistą i litografem, bajecznym rysownikiem był chłopski syn, Franciszek Goya, urodzony w hiszpańskiej wiosce r. 1746, zmarły w Bordeaux roku 1828.

Twórczość tego malarza, o poglądach na sztukę tak bardzo dzisiejszych, jednak starych, a tak słusznych, bo były zawsze poglądami wszystkich wielkich artystów, którego znawcy stawiają dziś obok największych, jest prawdziwą oazą wśród pustyni, jaką stanowi życie artystyczne w Hiszpanji w 18 stuleciu, oraz antyteza tworczości artystycznej za Pirenejami, gdzie n. p. we Francji pudrowano — z wielkim co prawda talentem— naturę, lub później uklasyczniano — bez talentu (Watteau, David). Goya napisał następujące słowa: „miałem trzech mistrzów: naturę, Velasqueza i Rembrandta“. Prawdę mówiąc, Goya, jak wszyscy wielcy artyści (i tak będzie do końca świata) miał tylko jednego mistrza: talent własny. Mistrz ten, wszystkim artystom każe studjować naturę po to, by ją oddawali po swojemu. Takim był, jest i będzie cel sztuki. Badając genjalne dzieła Velasqueza i Rembrandta, Goya zrozumiał, iż wielkość ich polega na znakomitem zgłębieniu i oryginalnem, indywidualnem oddaniu natury.

Badał ją więc z tem samem zamiłowaniem, a oddawał tak, jak mu kazał genjusz własny, nie mający z poprzednimi nic wspólnego. Główną cechą tego genjuszu jest temperament — rzec można — szalony. (Mając lat przeszło 70, malował portret Wellingtona. Gdy wódz zrobił niepochlebną a niemądrą o dziele uwagę, artysta chwycił za broń, wiszącą na ścianie i byłby niewczesnego krytyka zamordował, gdyby się ten nie był ratował ucieczką. Iloma trupami zasiane by były pracownie naszych artystów... (i nasze wystawy) gdyby mieli temperament Goyi!. Temperament ten kazał człowiekowi żyć i używać, artyście — malować z szaloną brawurą, chwytać to, co w sztuce jest wyrazem życia — ruch i wyraz.

Dwojakiego rodzaju bywają rysownicy: linji i ruchu. Rysownikiem linji może być każda miernota; chodzi przedewszystkiem o ilość zużytego czasu, ołówków i gumy. Chwycić i oddać życie i ruch — może tylko talent. Był czas, na szczęście minął i zapewne nie wróci, gdy za księcia malarzy uważano Rafaela (którego to całą głowę przerastają przedewszystkiem Rembrandt i Velasquez), za księcia zaś rysowników — Ingres'a. Ten ostatni zdziwiłby się niepomiernie, gdyby, wstawszy z grobu, usłyszał o sobie zdanie, podzielane przez wszystkich prawie artystów i znawców, iż po prostu nie umiał rysować. Ponieważ zaś i malować nie umiał, na co zgadzają się nawet jego wielbiciele, był zabłąkanym w malarstwie komicznie-koturnowym frazeologiem (jak się z jego słynnych „cahiers de Montauban“ przekonać można), piłą, pozbawioną talentu.

Dla niedobitków armji wielbicieli Ingres'a Goya jest — rzecz prosta, złym rysownikiem— jak i Rembrandt. Goya-malarz pamięta zawsze o tem, że powietrze otacza przedmioty, że światło modyfikuje nawet kształt — dla oka;— Goja-rysownik, jak istny czarodziej, daje nam na ćwiartce papieru, dzięki kilku umiejętnym, zawsze śmiałym rzutom ołówka, złudzenie życia, odtwarzając ruch i wyraz. Chełmoński (ruch-arcydzieło „czwórka“) i Matejko (wyraz-arcydzieło „Stańczyk“) mają każdy z osobna to, co w sobie łączy Goya. Ludzie przez niego odtwarzani, to nie wypchane manekiny Ingres'a, manekiny, które żyć przestały pod kloszami, z których wypompowano powietrze; to nie płaskie przedmioty, wykrojone z blachy. To nie poprawne, mozolne wypracowania z geometrji. Poprawność w sztuce, to zaleta, która najpewniej uśmierca osobnika tą straszną zaletą dotkniętego. Wielkie wady są niczem, gdy je równoważą wielkie zalety. Artysta żyje, gdy się mówi o nim: wprawdzie... lecz. Gdy się o nim ma do powiedzenia jedynie, że był poprawnym — uśmiercić się go na zawsze.

Nie szukajmy zatem poprawności w Goyi; szukajmy życia, ruchu i wyrazu. To życie tryska zewsząd: z portretów, z gobelinów obstalowanych dla komnat książęcych, a na których nie znajdziesz (120 lat przed namalowaniem kurtyny krakowskiej) ani jednej banalno-konwencjonalnej sceny z Olimpu, banalnie skomponowanej i banalnie namalowanej, (niema starych tematów ale trzeba je w nowy sposób obrabiać); ze scen, dziejących się w świecie fantazji, z fresków, przedstawiających tematy religijne, a których wielką wadą jest to, że pozbawione są zupełnie uczucia religijnego. Boć może być znakomitym obrazem portret dwóch pierwszych lepszych ladacznic z ulic Saragossy czy Madrytu, lecz z tego portretu nie czyni bynajmniej obrazu religijnego przylepiona do ramy etykieta: Święta Rufina i św. Justyna. Prawdziwych obrazów religijnych tak mało posiadamy (bo Rafael, pomimo zapewnień najprzyzwoitszych i najstateczniej oprawionych podręczników i przewodników nie namalował nigdy ani jednego — madonna Sykstyńska jest znakomitym obrazem, pozbawionym zupełnie uczucia religijnego, którego tyle jest w dziełach Fra. Angelica i Boticellego), że padający z tego powodu cień na sławę Goyi jest mały. Kto wie czy jedynym religijnym obrazem 19 stulecia nie jest Święta Salomea, genialnie przez Stanisława Wyspiańskiego pojęta i namalowana i obecnie w Towarzystwie przyjaciół sztuk pięknych na widok publiczny wystawiona. Zatopiona w ekstazie, oderwana od świata, cu-

ków ich wyliczaniem, wspomnę tylko o kolczudze wielkiego Aleksandra i niezwykłych odznakach wezyrów, kutych w złocie w kształcie kliników. O ogromie bogactw w skarbcu sułtańskim można nabrać pojęcia z tego faktu, że w czwartej sali dywanów, mieści się kilkanaście makat plecionych z nitek szczerozłotych i wysadzanych perłami w prześliczne wzory. Na każdą z nich użyto po kilkanaście tysięcy pereł.

Wschód i Zachód, Północ i Południe, musiały niegdyś składać wielkiemu mocarzowi daniny. Zdobycze i łupy z niezliczonych wypraw wojennych nagromadzono w tym skarbcu. Każdy przedmiot ma tu swoją historję, której jednak nikomu nie opowiadają. Na każdym prawie klejnocie ciąży krew jego obrońców i przekleństwa obrabowanych.

ZE ŚWIATA.

Ojcobójstwo przez miłość dla macochy. — Ostatni ludożercy w Ameryce.

Ojcobójstwo przez miłość dla macochy. We wsi Zelgoszcz, w pow. brzezińskim, (królestwo polskie), mieszkał zamożny gospodarz, w podeszłym już wieku, Walenty Kuna, który, po stracie pierwszej żony, zawarł powtórne śluby małżeńskie z młodą dziewczyną, Katarzyną; z pierwszego małżeństwa pozostały mu dzieci, Andrzej, Józef i Marjanna, zamieszkałe z nim razem. Dwudziestoczteroletni Józef Kuna wkrótce zwrócił uwagę ojca swem niewłaściwem pasierbowi zachowaniem się względem macochy; postępowanie tej ostatniej również obudziło podejrzenia starego męża, które w grudniu r. z. wzrosły do tego stopnia, że postanowił, idąc za radą sąsiadów, usunąć syna z domu, do tego zaś czasu zdecydował się umieścić młodą żonę u jej brata.

Stosunki między starym Kuną a Józefem naprężyły się skutkiem tego znacznie. W cztery dni po wyjeździe macochy, Marjanna Kuna wyjechała rano na odpust do sąsiedniej parafji, pozostawiając w domu samego ojca z Józefem, nie mając zaś zamiaru wrócić na noc do domu, wstąpiła do swego stryja Franciszka Kuny z prośbą, o posłanie kogokolwiek na noc do ojca. Kiedy z rozkazu Franciszka Kuny, syn jego Stanisław udał się tegoż dnia około godz. 5 po południu do domu stryja, znalazł Walentego Kunę bez życia, powieszonego na drabinie, przystawionej do drzwi obory z wewnątrz. Józefa Kuny w domu nie było. Wezwani przez Stanisława wójt i sołtys stwierdzili, że nieboszczyk wisi na kawałku lejców rzemiennych, dotykając kolanami ziemi, z wyciągniętemi nieco w tył nogami. Sądowo-lekarskie oględziny i sekcja trupa wykazały liczne siniaki i guzy na twarzy, głowie i piersi zmarłego, tudzież pęknięcie obu bębenków usznych i złamanie trzech żeber wraz z uszkodzeniem opłucnej i płuc samych. Z tego wywnioskowano, że stary Kuna musiał być na razie ogłuszony uderzeniem obucha lub topora po głowie i bokach; trupa zaś zabójca powiesił dla upozorowania samobójstwa.

Podejrzenie natychmiast padło na syna zamordowanego, Józefa, który też w końcu przyznał się do zabójstwa.

Mordercę skazano na 15 lat ciężkich robót, pozbawienie wszelkich praw stanu, a następnie na osiedlenie w Syberji.

* * *

Ostatni ludożercy w Ameryce. Głód był przeważnie powodem kanibalizmu u dzikich ludów, obyczaj ten wszakże jest też w związku z obrzędami religijnemi, a przedewszystkiem wynika z nienawiści i żądzy zemstv, pragnącej zniweczyć wszelki ślad wroga. Najdłużej utrzymywał się kanibalizm w Ameryce środkowej w Meksyku i Australji. W jednem z geograficznych pism zagranicznych czytamy, że ostatni i najgroźniejszy szczep kanibalów, Tonkawów, w Ameryce środkowej, jest bliski wymarcia. Indjanie ci byli ludźmi olbrzymiej postawy, dobrymi myśliwymi i niepoprawnymi łupiezcami. Inne szczepy indyjskie bały się ich i nie łączyły się z nimi, a Amerykanie, zająwszy Texas, używali do szpiegowania innych Indjan. Już w r. 1849 szacowano ich liczbę na 700 i opisywano, jako najgorszego rodzaju okrutnych włóczęgów. W roku 1857 rząd amerykański zebrał resztki kilku małych plemion i osiedlił w kolonji nad rzeką Brazos. Teksańczycy wypędzili wszakży Tonkawów, a wreszcie, w nocy d. 22 października 1862 r. reszta Indjan napadła ich i wyrżnęła prawie połowę szczepu; zginęli wtedy również wszyscy przebywający w osadzie urzędnicy biali, oprócz kapitana Sturma, który właśnie dostarczył bliższych szczegółów o tych ludożercach. Tonkawowie od owego czasu wymierali powoli, w r. 1898 było ich 53, a dzisiaj jest ich zaledwie kilkunastu.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś piątek Wigilja Lucylli męczenniczki i Antonina biskupa wyznawcy; w sobotę WW. Świętych.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 6 minut 30, zachód przypada o godz. 4 minut 18 długość dnia godzin 10 minut 48.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Mianowania w armji. Dziennik dla rozporządzeń wojskowych ogłasza: Cesarz zamianował jenerał-majorami pułkowników: Bendę komendanta 6 brygady piechoty, Schildenfelda komendanta 41 brygady piechoty obrony krajowej, Glasa dyrektora artylerji 15 korpusu, Jahna komendanta 12 brygady artylerji, Kusswettera dyrektora artylerji forteeznej w Krakowie, Pomiańkowskiego komendanta miasta we Lwowie, Melzera komendanta 61 brygady piechoty, Facciolego komendanta IV. brygady górskiej, Breitenbacha komendanta 47 brygady piechoty, Manussiego komendanta 56 brygady piechoty, Kemenovica komendanta 84 węgierskiej brygady piechoty obrony krajowej, Pfeiflera Franceskiniego komendanta 27 brygady piechoty, Kcevoessa komendanta 15 brygady piechoty, Schrenka komendanta 13 brygady artylerji, Jakobsa komendanta 93 brygady piechoty, Bernatha komendanta 2 brygady górskiej artylerji, Wolnhoffera komendanta 80 węgierskiej brygady piechoty obrony krajowej.

Dalej zamianował pułkownikami w sztabie jeneralnym 6, w wojskach pieszych 25, w kawalerji 3, w artylerji wałowej jednego podpułkownika; podpułkownikami w sztabie jeneralnym 7, w sztabie inżynierji 2, w wojskach pieszych 45, w kawalerji jednego majora, majorami w gwardji przybocznej (Areierenleibgarde) 2, w węg. gwardji przybocznej 3 rotmistrzów I kl., w korpusie sztabu jeneralnego 4, w wojskach pieszych 51, w kawalerji 5, w artylerji polnej 3, w artylerji wałowej 2, w trenie 1, w stadninach (gestnetts branche) 1 kapitana względnie rotmistrza I kl., kapitanami 1 kl., w korpusie sztabu jeneralnego 17, w sztabie inżynierji 9 kapitanów 2 kl.

Dalej zamianował w wojskach pieszych 60 kapitanów I kl., 113 kapitanów II kl., 201 nadporuczników, 661 poruczników: w kawalerji 13 rotmistrzów I kl., 36 rotmistrzów II kl., 44 nadporuczników, 50 poruczników: w artylerji polowej 23 kapitanów I kl., 39 kapitanów II kl., 104 nadporuczników, 82 lejtnantów: w artylerji wałowej 3 kapitanów I kl., 11 kapitanów II kl., 20 nadporuczników, 27 poruczników; w oddziałach sanitarnych 1 kapitana I kl., 4 poruczników: w trenie 7 rotmistrzów I kl., jednego rotmistrza II kl., 14 nadporuczników, 15 lejtnantów, nadporucznika rezerwowego bar. Ottona Seefrieda kapitanem II kl. w rezerwie, porucznikami zamianował

---

dna ta postać, w wyobraźni artysty wielkiego poczęta, żyje jednak. To życie tchnął w nią talent twórcy.

Bo talent — to moc życiodajna.

Żyją więc w akwafortach Goyi nietylko ludzie, często bez poprawności rysowani, ale nawet potwory (ach! jak jest źle rysowany słynny „Szał“ Podkowińskiego, podziwiany dzisiaj nawet przez dyrektorów niemieckich muzeów*). Potwór zjawiał się już przedtem w sztuce. Bywał naiwny, w rzeźbie wieków średnich, śmieszny, n. p. w malarstwie flamandzkiem, własnem życiem żyjący, groźny, w sztuce japońskiej. Tej sztuki Goya nie znał. Stworzył więc jako realista obdarzony bujną wyobraźnią świat nowy, na podstawach realnych, świat, który tem samem robi wrażenie, iż mógłby istnieć, świat przejmujący grozą, świat budzący lęk. Potwory Goyi nie są sztucznymi zlepkami sztucznie pozczepianych części, należących do różnych organizmów. Robią wrażenie, iż urodziły się takimi, jakimi są. Wyskoczyły równemi nogami z wyobraźni artysty, obracającego się z taką lubością i łatwością w tym tajemniczym, strasznym świecie, iż gmachu swego z różnych materjałów, mozolnie i z namysłem gromadzonych budować nie potrzebował.

Pierwsza część cyklu Caprichos, składająca się z satyr ogólniejszego znaczenia i gwałtownych pamfletów przeciwko osobistościom takim, jak król Karol IV., oszukiwany poczciwiec, który nabył i wydał ten miecz na siebie i swoich, żona jego Marja Ludwika, istna Messalina, jej przyjaciel książę Pokoju, który z gwardzisty wyrósł na kanclerza, minister Urquijo, malarz Carnicero, doktór dworu Galinsoya, jenerał Morla, nie jest więcej żywą, aniżeli druga, w której widzimy odbywające się wiece czarownic i czarowników, jazdy wiedźm i potworów na miotłach i potworach w noce czarne.

Ścisłego rozgraniczenia właściwie w tym cyklu niema. Sceny ze świata rzeczywistego mieszają się tu ze scenami ze świata fantastycznego. Cykl Caprichos wydany został poraz pierwszy w r. 1796. Składa się z 80 plansz. Tytuł, zważywszy treść, przetłumaczyć wypadnie: Satyry i fantazje. Goya daje się nam tu poznać nietylko jako wielki, oryginalny talent malarski (sic!) i rysowniczy, lecz jako myśliciel, satyryk, bynajmniej wszakże nie moralista, jakim był n. p. Hogarth. Gdy malarz, będąc zawsze i przedewszystkiem artystą plastykiem, jest prócz tego myślicielem lub poetą, tem lepiej dla niego i dla nas, tem cenniejsze są jego dzieła.

Któżby się chciał podjąć krucjaty przeciwko myśli, treści w dziełach sztuki? Któżby chciał przekonywać ludzi, mających zamiar malować czy rzeźbić, iż wypada im być li tylko machającemi pendzlem lub dłutem bydlątkami? Wielki umysł i wielkie serce, sięganie zawsze i wszędzie do głębi, nie zaszkodziły i nie zaszkodzą nigdy prawdziwemu talentowi. Ale raz jeszcze, a zwłaszcza u nas, pomimo istnienia książki „Sztuka i krytyka u nas“, należy położyć nacisk na to, że dobrze namalowana rzepa jest więcej warta, od źle namalowanego plemion i nieśmiertelności duszy, Poza rzepą, rzecz prosta, jest miljon światów, wartych zgłębienia, ukochania i odtwarzania.

Gdyby Goya nie był przedewszystkiem wielkim artystą-plastykiem, dzieła jego poszłyby w zapomnienie, choć bije z nich umiłowanie prawdy, walka o wolność sumienia, walka przeciwko wszelkim nadużyciom władzy świeckiej i duchownej, przeciwko zepsuciu obyczajów, wreszcie patrjotyzm gorący, któremu artysta dał potężny wyraz w cyklu „Los desastres de la guerra“, (nieszczęścia a właściwie okropności wojny). Cykl ten, obejmujący 80 plansz, wydany został w komplecie dopiero w r. 1863. Temperament artysty ukazuje się tu w całym blasku. Między 1808 rokiem a 1814 był wprawdzie nadwornym malarzem Józefa Bonapartego, jak był poprzednio malarzem Karola IV.; rzecz pożałowania godna; ale któż się wówczas w Europie przed Napoleonem nie płaszczył? Żałował jednak wkrótce, iż się dał przejednać, Bogu ducha — co prawda — winnemu Józefowi, postawił wspaniały pomnik narodowi broniącemu swej niepodległości, zohydził na wieki okrutnych najeźdźców, śród których i myśmy, niestety, figurowali.

Żadna muza sentymentalna nie oprowadza artysty po tym kraju, skąpanym we krwi, usianym stosami trupów. Malarz-realista jakim był Goya dał nam oczywiście szereg epizodów, faktów rzeczywistych. Ale genjusz jego sprawił, iż ten szereg faktów zlewa się w syntezę: to wojna ze wszystkiemi swemi okropnościami; to jakiś naród, walczący z jakąś armją. To nie Hiszpanie, to nie armja francuska. Co za nauka dla tych batalistów, którzy są właściwie tylko jak n. p. osławiony Anton von Werner fabrykantami guzików... malowanych! Życie! życie! jeszcze raz życie! Anegdotka — nigdy! Zapewne: oficjalnego piękna w akwafortach Goyi, który umiał jednak pięknie malować piękne kobiety, zupełnie nie ma. Bynie one przeważnie wrażenie przygnębiające, często odpychające jeżeli chodzi o treść, porywające potęgą i oryginalnością interpretacji. Innym razem, spojrzawszy na kilka, niby od niechcenia rzuconych, kresek, widz zdziwiony szepce: ten słynny Goya, to tylko to? Bo tylko artysta rozumie, ile artyzmu i pracy kosztuje uogólnianie rzeczy, dające ich istotę, kreski i plamy Leperów, Vallottonów, Nicholsonów. Są dzieła, do których prędko się zapalamy i... jeszcze prędzej zniechęcamy. Są inne, które coraz więcej podziwiamy, o ile nie żałujemy trudu na ich zgłębienie.

Artysta genjalność Goyi obejmie jednym rzutem oka. Dla laików ciężki to orzech do zgryzienia. Rezultat wart jednak zachodu. Przestudjować należy każdy ruch i wyraz każdej z tylu odmiennych i tyle odmiennych oczu wyrażających twarzy. Twarze te w satyrach i fantazjach zbliżane są do typów zwierzęcych przez ich genjalne skarykaturowanie. Zacząć trzeba od cyklu najprzystępniejszego: la Taromaquia (walka byków), składającego się z 40-tu plansz, wydanych po raz pierwszy około roku 1815-go.

Znowu epizody, znowu synteza; życie na gorącym uczynku schwytane. Goyi wszędzie było — jak to mówią — pełno: na salonach królewskich, w buduarach wielkich dam, na ulicy, w nocy, pod balkonami, gdzie mu się czasem nożem w plecy oberwało, czasem przeciwnikowi gardło poderżnęło, w szynkowniach, w arenach. Powiadają, iż w drodze do Rzymu, dokąd przybywszy malował po swojemu obrazy z życia kraju rodzinnego, (potężne indywidualności kpią z wpływów otoczenia), był przez pewien czas czynny udział w walkach, które w żniej w wieku dojrzałym z takiem mistrzostwem odtworzył.

*) Nie należy wnioskować, aby tu zachęcano do lekceważenia rysunku. Przeciwnie. Chodzi jednak o artyzm nie zaś o cyrkiel, o istotę rzeczy, nie zaś o martwą literę.

rezerwowych kadetów zastępców oficera w wojskach pieszych 45, w kawalerji 7, w artylerji polnej 15, w artylerji wałowej 6, w trenie 1: w korpusie oficerów marynarki zamianowani zostali: linjowy kapitan okrętu Beck kontradmirałem, jeden kapitan fregaty, 1 kapitan korwety, 4 poruczników okrętów linjowych 1 kl., 4 poruczników okrętów linjowych 2 kl., 6 chorążych okrętów linjowych.

W oficerskim korpusie lekarskim zamianowano jenerał lekarzami sztabowymi starszych lekarzy sztabowych I kl. Mauterndorfora szefa sanitarnego 11 korpusu, Jeglingera szefa sanitarnego 4 korpusu, dalej zamianowano 11 starszych lekarzy sztabowych I kl., 17 starszych lekarzy sztabowych 2 kl., 19 lekarzy sztabowych, 27 lekarzy pułkowych I kl, 33 lekarzy pułkowych II kl.

Prasa niemiecka o skandalu niemieckim w Bielsku. Wychodzący w Bielsku „Wochenblatt" niemiecki tak pisze w zaszycie z dnia 25 października, o znanych awanturach antypolskich w dniu 19 b. m. podczas uroczystości otwierania „Domu polskiego":

„Demonstracje uliczne bardzo, zdaje się, nierozważnie zastosowane, pohańbiły niemiecki charakter Bielska. Niedorostki i gołowąse młodziki, w największej części studenci i ze stowarzyszenia gimnastyków, przedstawili widowisko nie dające się opisać. I tak daleko doszła zaciekłość tłumu bialskiego, że znieważono nawet kilku nieznajomych, lecz w Bielsku osiadłych Niemców. Polacy obecni, w największej części biedni robotnicy, nie zachowywali się bynajmniej wyzywająco. Niemcom demonstracje te nie wyszły na pożytek, za to wśród Polaków wywołały głębokie rozgoryczenie. Policja była opieszała. A okólnik magistracki ostrzegający przed wyzywającem stanowiskiem Polaków, wprowadził tylko zamieszanie i zaniepokojenie wpośród mieszkańców miasta".

Głos ten, kładący nacisk zresztą nie tyle na etyczno-narodową ile na utylitarną stronę zajścia, cytuje więc te same fakty, które prasa polska podawała rzekomo tendencyjnie, a po których interpelacja niemiecka w parlamencie, mówiąca o prowokacji polskiej, była co najmniej bezczelnością.

Znowu żydowskie bankructwo z oszustwem. Korespondent nasz z Nowego Sącza pisze: W dniu 28 b. m. odbyła się przed tutejszym trybunałem orzekającym karnym, sensacyjna rozprawa przeciw Mojżeszowi Grossmanowi, właścicielowi składu gotowych ubrań w Nowym Sączu, oskarżonemu o bankructwo z „. 486 u. k. i zbrodnię oszustwa z §. 197 u. k. Grossmana skazano na 6 tygodni więzienia.

Logika żandarma. W Borysławiu, w nocy z 18 na 19 nieznani sprawcy zabrali zarobnikowi Piotrowi Szelidze i jego żonie całą garderobę. Szeliga udał się na posterunek żandarmerji. P. postenführer zapytał go, czy wie, kto mu ukradł, a gdy ten oświadczył, że nie wie, p. postenführer powiada: „To tobie ukradli i nie wiesz, kto, a ja mam wiedzieć? Idź poszukaj sam, a jak poznasz to przyjdź do mnie, wtenczas się tę sprawę jakoś załatwi".

Czwarty i ostatni cykl składa się z 18-tu obrazów. Znany jest pod nie mającym sensu tytułem: Proverbios (Przysłowia). Goya nazwał ten cykl Suenos (Sny, fantazje). Znowu pomieszanie 2 światów. Być może, iż tu i owdzie mieszczą się aluzje polityczne (n. p. scena z kotami ma być wymierzoną przeciwko Marji Ludwice, amatorce kotów; towarzystwo, siedzące na suchej gałęzi nad przepaścią, ma jakoby przedstawiać dwór Karola IV-go, nie przeczuwający jak bliskim jest jego koniec). Człowiek, na którego zgubę czychali ośmieszeni wrogowie, policja i wszechpotężna jeszcze inkwizycja musiał utrzymywać (jak to zrobił w objaśnieniach do Caprichos), że nikogo nigdy nie miał na myśli; że walczył ogólnie przeciwko ludzkim ułomnościom.

Wyjaśnień do Proverbios nie ma skąd czerpać. Znalazły się do Caprichos w współczesnym rękopisie anonimowym. Ale zaspokojenie naszej ciekawości co do strony anegdotycznej grać tu powinno rolę podrzędną. I tu świat dziwny i tu potwory; lecz i tu również objawia się wielki talent wielkiego artysty. Był pierwszym w swoim rodzaju i znalazł godnych następców: Ropsa i Odilona Redona. Słynny szatan z cyklu Sataniques pierwszego da miarę niesłychanego, potężnego talentu. Jak drugi pojmuje i odtwarza świat fantastyczny, zaludniony fantastycznymi tworami, dowiemy się wkrótce z mistrzowskich jego autolitografij. Nawet wtedy, gdy usiłuje być tłomaczem tematów, których sztuki plastyczne oddać nie są wstanie, gdy wpada w cudaczność — nie przestaje być interesującym.

Wszystko jest ciekawe, wszystko interesujące i pomimo wad rażących wartościowe... co jest dziełem talentu.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Z krakowskiej Rady powiatowej. We środę d. 29 b. m. odbyło się ostatnie posiedzenie obecnej Rady powiatowej krakowskiej. Przewodniczył prezes dr Fr. Paszkowski. Sekretarz dr Stafiej złożył sprawozdanie z czynności wydziału. — Omówił szczegółowo wyniki akcji, podjętej dla niesienia pomocy rolnikom, dotkniętym klęskami powodzi Wisły i Rudawy w miesiącu czerwcu, Rudawy w sierpniu; dalej klęską niezwykłego gradu, wreszcie klęską myszy w $1/3$ powiatu. Dotkniętym klęskami udzielono zapomóg w sumie 14.250 koron; wykonano szereg robót publicznych na kwotę 6300 koron, udzielono 243 włościanom pożyczek na 2 prc. w sumie 37.000 kor.

Na wniosek p. Fr. Wójcika zgromadzenie zatwierdziło rachunki z funduszów powiatowych za r. 1901. W związku z akcją niesienia pomocy ludności z powodu klęsk elementarnych, uchwaliła Rada zaciągnąć pożyczkę 8000 kor., ażeby ją następnie rozpożyczyć na 2 prc. tym podupadłym rolnikom, którym wydział powiatowy nie mógł udzielić pożyczki z funduszu laudemialnego.

Gmina Zabierzów podała prośbę o udzielenie jej pozwolenia na zaciągnięcie pożyczki 58.000 koron, uchwalonej przez radę gminną na utworzenie samoistnego na miejscu probostwa.

Ponieważ zaciągnięcie tak wysokiej pożyczki obciążyłoby opodatkowanych wyznania rzymsko katolickiego na długi szereg lat dodatkami w wysokości 250 prc. podatków, przeto uchwalono zezwolić gminie tylko na pożyczkę 32.000 koron, a zebranie reszty pozostawić składkom, zapisom i t. d.

Na zapytanie wydziału krajowego, w jakiej mierze powiat przyczyniłby się do emerytur dla lekarzy okręgowych, Rada uchwaliła odpowiedzieć, że jest gotową przyczynić się datkami rocznymi po 3 prc. płacy lekarzy okręgowych, jeżeli kraj weźmie na się bie zabezpieczenie dla nich emerytur i zaopatrzenie wdów ich i sierot.

Ustępującemu wydziałowi zgromadzenie udzieliło absolutorjum, a przemówienie dra Paszkowskiego, w którem składał sprawozdanie z 6 letniej działalności, przyjęto oklaskami.

Przy obradach obecnym był delegat p. Adam Fedorowiez.

Z Uniwersytetu jagiellońskiego. Liczba dotąd zapisanych słuchaczy na poszczególne wydziały jest następująca: Na wydział teologiczny 65 zwyczajnych, 1 nadzwyczajny; na wydział prawniczy 597 zwyczajnych, 2 nadzwyczajnych, na wydział lekarski 101 zwyczajnych słuchaczy mężczyzn, 13 zwyczajnych słuchaczek kobiet, 22 nadzwyczajnych uczniów: na wydział filozoficzny 609 zwyczajnych słuchaczy, 28 zwyczajnych słuchaczek, nadzwyczajnych 27 mężczyzn, 35 kobiet, 9 farmaceutów. Około 80 kobiet wniosło podania o przyznanie im praw hospitantek.

Częściowe zaćmienie słońca nastąpi dnia 31 października b. r. Widziane będzie w Europie (oprócz zachodniej i północno-zachodniej) i w Azji oprócz Dekanu, Indohin, Japonji i północno-wschodniej części tego kontyngentu. Znaczna część tarczy słonecznej będzie zakryta tylko w Syberji nad brzegiem Lodowatego Oceanu między ujściami Obu i Jenisseju. W Krakowie zakrytą będzie tylko mała cząstka tarczy słonecznej, bo południowa granica widzialności tego zaćmienia, przechodząca prawie wprost od Paryża (właściwie nieco na południe od Paryża) ku Wenecji, znajduje się stosunkowo daleko od nas. Zaćmienie rozpocznie się zrana mniej więcej o godzinie 7 i $3\frac{1}{2}$ min. 7 h 3. m 3) (czas środk. europejski), skończy się o godz. 8 i $26\frac{1}{2}$ min. (8 h 26, m 7). Maximum swoje zaćmienie osiągnie około godz. 7.45, wtedy bowiem największy kawałek tarczy słonecznej będzie zakryty przez księżyc.

Kwiatki hakatyzmu. Jacob Nehmer, Krakau, Grodgasse 7, Modewaaren- & Schneiderzugehöre.

Kraków 31 października.

Wspólna adoracja męska Przenajświętszego Sakramentu odbędzie się w niedzielę 2 listopada b. r. w kościele SS. Felicjanek na Smoleńsku od godz. 3 do 4 po południu, na którą zarząd Bractwa wszystkich swych członków zaprasza.

Sprawy miejskie. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej pod przewodnictwem r. m. dra Domańskiego wezwała Magistrat na przedstawienie p. Kosobuckiego, aby przyszedł z wnioskami urządzenia budki dla przystanku dla kolei elektrycznej naprzeciwko pałacu Spiskiego. Dalej postanowiła sekcja, aby kwotę 6.080 koron, pozostałą jako kredyt na sprawienie przyrządów do skrapiania ulic użyć na zakupno wózków dla kropienia ulic.

Następnie zezwoliła sekcja gminie żydowskiej na budowę kanału w ulicy Miodowej z tem, że gmina m. Krakowa przyczyni się czwartą częścią kosztów do budowy tegoż kanału. Na tem posiedzenie zakończono.

Z kół lekarskich otrzymujemy następujące pismo: Celem omówienia wyborów do Izby lekarskiej odbędzie się zgromadzenie wszystkich lekarzy, zamieszkałych w Krakowie, w niedzielę dnia 2 listopada o godzinie 12 w sali wykładowej kliniki ginekologicznej.

Z gremjum aptekarzy Galicji zachodniej. Komisja kwalifikacyjna gremjum aptekarzy Galicji zachodniej odbyła wczoraj posiedzenie, na którem uchwaliła polecić magistratowi miasta Krakowa z kandydatów, ubiegających się o nadanie koncesji na nowo otworzyć się mającą aptekę publiczną w III dzielnicy sanitarnej miasta Krakowa, następujące terno: 1) Marcin Gorzecki z Krakowa, 2) Wincenty Grabowski z Krakowa, 3) Jan Mieszkowski z Półwsia Zwierzynieckiego.

Kółko Slawistów U. U. J. I-sze zwyczajne posiedzenie naukowe poświęcone literaturze odbędzie się w niedzielę dnia 2 listopada b. r. o godzinie 11-ej przed połud. w sali XXXII Coll. Nowi z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ost. posiedz. 2) Kol. Woyczyński Kazimierz, o Stefanie Garczyńskim. 3) Dyskusja. Gościom wstęp dozwolony.

Sprawy droguistów. Za inicjatywą Towarzystwa droguistów w Pradze, odbyło się w tych dniach we Lwowie ogólne zgromadzenie właścicieli droguerji magistrów farmacji z Austrji. Uchwalono na nim przystąpić do zakładającego się Towarzystwa droguistów galicyjskich, z siedzibą w Krakowie, z delegacją we Lwowie, celem chronienia ich interesów na zewnątrz i starania się w legalny sposób, wspólnie z Towarzystwem droguistów w Pradze i w Wiedniu o zmianę przestarzałych ustaw i unormowania ich stosunku do aptek.

Wręczenie orderu. We czwartek w południe odbyło się wręczenie orderu Żelaznej korony III klasy prof. drowi Franciszkowi Karlińskiemu przez Jego Mag. rektora w obecności senatu akademickiego. Prof. dr Karliński przechodzi w stan spoczynku.

Z sali sądowej. Przed trybunałem orzekającym pod przewodnictwem radcy W. Ursla, toczyła się rozprawa karna przeciw 14 letniemu Wiktorowi Węglowi, uczniowi gimnazjalnemu w Podgórzu i 14-letniej Stanisławie Świstakównie, córce kucharza, jako sprawców śmierci 11-letniej Eugenji Schellenberg, która w Krzeszowicach padła ofiarą strzału flobertowego z ręki Świstakównej. Węgiel, bawiąc w Krzeszowicach w domu Świstaków bawił się strzelaniem do wróbli z flobertu. Kiedy na chwilę zabity flobert zostawił w pokoju, pochwyciła go Świstakówna, a bawiąc się nim, wystrzelił w jej rękach, a strzał trafił w czoło 11-letnią Eugenję Schellenberg, która w kilka godzin z tego strzału umarła. Sąd uznał obydwoje winnymi występku z § 335 u. k. i skazał Wiktora Węgla na 10 dni, a Stanisławę Świstakównę na 14 dni aresztu.

Kościelni „puszkarze". Od pewnego czasu coraz częściej zdarzają się wypadki kradzieży z skarbonek kościelnych. Niedawno schwytano jednego złodzieja w kościele Marjackim. Dwa dni temu na gorącym uczynku przytrzymano w Katedrze na Wawelu 18-letniego Jana Kowalika.

We czwartek w tutejszym sądzie krajowym karnym przed trybunałem pod przewodnictwem radcy Błonarowicza, toczyła się rozprawa przeciw dwom takim specjalistom. karanymi wielokrotnie za kradzieże i włóczęgostwo. Stanisław Wentzel i Stefan Rudnicki, poznali się wzajemnie w kaźniach u św. Michała, gdzie zawarli wzajemny pakt dla okradania kościelnych skarbonek w ten sposób, że kiedy jeden będzie operował drugi będzie czuwał nad jego bezpieczeństwem.

W tym celu udali się dnia 14 października b. r. do kościoła OO. Paulinów na Skałce rzekomo dla szukania roboty. Ale właśnie kiedy Wentzel posmarowaną lepem trzciną wyciągał pieniądze z jednej ze skarbonek i kiedy Rudnicki pilnował na dole ani się spodziewali, że są podpatrzeni z chóru przez ogrodnika Kasprowicza, który zaalarmował organistę Wójcika. Ptaszków złowiono w potrzask razem z narzędziem i z monetą już wydobytą z puszki a powalaną lepem.

Trybunał na wniosek prokuratora p. Ptasia uznał obu winnymi zarzuconej im zbrodni udowodnionej zeznaniami świadków i skazał Wentzla na 6 miesięcy, a Rudnickiego na 4 miesiące ciężkiego więzienia obostrzonego dwoma postami twardem łożem co tydzień.

Zabójstwo w Czyżynach. Komisja sądowo-lekarska pod przewodnictwem radcy dra Koppa stwierdziła śmierć zabitego Noworyty w Czyżynach. Trup Noworyty leżał w kałuży krwi u wejścia do domu Bandury, a przy trupie leżały czerepy rozbitej flaszki. Noworyta widocznie szukał ratunku u Bandury po bitwie z żoną we własnym domu, a wycieńczony — na progu padł i skonał.

Noworytową aresztowano i osadzono w więzieniu śledczem. Sekcji zwłok dokonali lekarze sądowi dr Schnitter i dr Żydłowicz.

Tajemnicza śmierć zaszła we środę na oddziale chorób wewnętrznych prof. dra Pareńskiego. Niejaki Karol Październierski, zmarł nagle po wizycie swojej żony, która go odwiedziła między godziną 3 a 4 po południu, a która mu przyniosła wódkę w flaszeczce.

Kwesta na cmentarzu na rzecz „Przytuliska uczestników powstania z roku 1863/4, odbędzie się, jak lat poprzednich, tak i w tym roku, w dniach WW. Świętych i Zadusznym. Następujące panie przyjęły udział w kweście: Od 9—10 Teodorowa Kułakowska z córką, od 10—11 Hankiewicz i Paulina Kułakowska, od 11—12 hrabina Janowa Mieroszewska, od 12—1 Mayerberg i Mühln, od 1—2 Władysławowa Grabowska z córkami, od 2—3 Władysławowa Bukowska z Dąbrowską, od 3—4 Kazimierzowa Kułakowska z córką, od 4—5 Janowa Jordanowa z córką, od 5 Marja Kułakowska.

Składki. Dla staruszka: A. B. 1 kor., L. P. 2 kor., L. B. 2 kor., ks. Jan Pilch z Wietrzychowic 4 kor.

Dla chorej rodziny: L B. 4 kor.

Dla wdowy staruszki: ks. Jan Pich 4 kor.

Repertuar teatru miejskiego.

W piątek 31 października: „Państwo młodzi", kom. w 3 akt. Z. Przybylskiego (nowość).

W sobotę 1 listopada o godz. 2 po południu: „Urzędowa żona", sztuka w 5 akt., według noweli A. H. Savage'a (popularne).

W sobotę 1 listopada o godz. 7 wieczorem: „Balladyna", tragedja w 5 akt. J. Słowackiego.

W niedzielę 2 listopada o godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny w 7 odsł., napisał Lasota (popularne).

Rada miejska.

Prezydent otworzył wczorajsze posiedzenie przyjęciem przyrzeczenia radzieckiego od p. Edwarda Uderskiego.

Odczytanie pism.

Sekretarz Rady dr Nowicki odczytał pisma z podziękowaniem dla prezydenta i Rady za wyrażone uznanie członkom sądu rozjemczego z powodu Morskiego Oka; oraz podziękowanie tych, którym Rada wyraziła uznanie za gorliwe działania w tej sprawie.

Pisma te nadeszły od: JE. prezydenta dra Tchórznickiego, dra Korna, prof. Oswalda Balzera, dra Stanisława Ponikły i dra Aleksandra Czołowskiego.

Porządek dzienny.

Kredyt dodatkowy na wodociągi.

Kierownik biura wodociągowego, inżynier Szczurowski, przedstawił wniosek komisji wodociągowej i Sekcji II skarbowej o udzielenie kredytu w wysokości 350.000 koron na pokrycie dalszych wydatków budowy wodociągu.

W sprawie tej otwiera dyskusję r. m. Federowicz, który imieniem licznego grona członków, Rady oświadcza się przeciw wnioskowi komisji wodociągowej. Przedsiębiorcy od dwóch lat czekają na odbiór swych należytości, płacąc z tego powodu wysokie procenty, co wywołuje rozgoryczenie i świadczy o złej gospodarce gminy. — Winę przypisuje mowca tym członkom z dawnej Rady, który do obecnej większości nie należą. Mowca oświadcza się za odroczeniem tej sprawy aż do chwili składania sprawozdania z budowy i komisji kolaudacyjnej.

R. m. Rotter uważa przemówienie i wniosek r. m. Federowicza za „sztukę mięsa podlaną pieprznym sosem" i przyprawę taką uważa za niepotrzebną.

R. m. Seinfeld wniosek p. Federowicza uważa za niepotrzebne wnoszenie polityki do tej sprawy.

R. m. dr Gross. jako członek sekcji II, sprzeciwia się odroczeniu.

I wiceprezydent dr Leo przemawia za wnioskiem odroczenia ze względów przedmiotowych a nie politycznych.

Po przemówieniu r. m. dra Łepkowskiego i dra Ponikły r. m. dr Frühling konstatuje, że wiele spraw pilnych na porządku dziennym czeka załatwienia. Domaga się zatem, aby prezydent sprawę przed 15 listopada postawił na porządku dziennym i wnosi o zamknięcie dyskusji nad tą sprawą.

Rada uchwala zamknięcie dyskusji, poczem ponownie zabiera głos dr Gross, ostrzegając, „że Rada za długo się tą sprawą bawi" a przedsiębiorcy nie będą czekać i wystąpią z procesem.

R. m. Epstein wnosi o uchwalenie tymczasem kwoty 160.000 koron na zapłacenie rachunków pilnych.

Po przemówieniach pp. Federowicza i Rottera Rada uchwala odroczenie a prezydent oświadcza, że rachunki, o których dr Gross mówił, były już w czerwcu załatwione, ale nie mogły być zapłacone z powodu braku na ten cel funduszów.

Sprawa szkolna.

R. m. dr Cyfrowicz wnosi o wysłuchanie referenta sekcji szkolnej dla przedstawienia działalności delegata do Rady szkolnej krajowej.

Sprawozdanie to w krótkości omawia działanie delegata i stawia wniosek o przyjęcie sprawozdanie delegata do wiadomości i wyrażenia mu za dotychczasowe działanie uznania.

R. m. dr Bandrowski uważa, że sprawozdanie delegata do Rady szkolnej krajowej nastręczało zawsze sposobność do omawiania sprawy szkolnej w kraju. Rzeczą więc Rady jest zabrać głos w sprawie oświaty.

Mowca omawia szkoły przemysłowe, kursa uzupełniające, szkoły wydziałowe, seminarja nauczycielskie, — a następnie skład Rady szkolnej krajowej i wzywa do zajęcia się temi sprawami.

R. m. Bujwid podnosi, że delegat zajmował się sprawą reformy szkół średnich dla zaprowadzenia jednolitej nauki.

R. m. Maciołowski w dłuższem przemówieniu powiada, że 8000 nauczycieli niema przedstawiciela w Radzie szkolnej krajowej. Następnie krytykuje wadliwą ustawę szkolną.

R. m. Seinfeld przemawia przeciw „wszczepianiu nienawiści w dzieciach na tle wyznaniowym" (!?). Wreszcie zwraca uwagę na brak przedstawiciela żydów w Radzie szkolnej krajowej.

R. m. Gross zajął „bezstronne" stanowisko. Wyraził się, że „kto szkodzi 800.000 żydom, ten szkodzi krajowi" i potępił „zarówno katolików, którzy powiadają, że żydzi nie są obywatelami, jak i żydów, którzy to samo mówią o katolikach". Mowca prosi aby znieść dotychczasową politykę niszczącą, odbierającą tak licznej ludności „prawa obywatelskie". W końcu żąda kategorycznego oświadczenia czy Rada chce szkoły wyznaniowej czy nie.

R. m. ks. dr Bukowski biorąc w obronę księży katechetów przed zarzutami dra Seinfelda, powiada że żydom brak etyki.

R. m. dr Frühling protestuje przeciw oświadczeniu ks. Bukowskiego. Żydzi i chrześcijanie mają jednaką etykę „Kochaj bliźniego!" (!?)

R. m. Chyliński wyjaśnia stanowisko wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, który nie jest członkiem Rady, ale zastępcą namiestnika. Mowca stwierdza, że żydom wolno wszędzie nauczać i nauczają, są nawet dyrektorami szkół, a w niektórych szkołach stanowią większość nauczycieli. Mowca oświadcza, że będzie głosował za kandydatem pełnym ducha obywatelskiego.

R. m. dr Gross jeszcze raz przemawia i z zajadłością fanatyczną wygłasza żale nad rzekomemi krzywdami żydów, mówiąc, że żydzi chcą pracować w Kasie oszczędności i w Wydziale krajowym, ale do tego nie są dopuszczeni.

R. m. Rotter sprzeciwia się także wywodom p. Chylińskiego: „Panowie pięknie mówicie a inaczej robicie".

Po przemówieniu referenta dra Cybulskiego, Rada wyraziła podziękowanie p. delegatowi Rady szkolnej krajowej p. Rotterowi.

Wybór delegata.

R. m. Klemensiewicz stawia kandydaturę p. Rottera, a p. Chyliński kandydaturę prof. dra Jordana.

Na 59 oddanych głosów prof. dr Jordan otrzymał 41 głosów, a p. Rotter 18. Wybrano więc dra Jordana.

P. delegat Jordan podziękował za wybór, przyczem zaznaczył, że w Radzie szkolnej kraj. będzie zawsze przyjacielem młodzieży szkolnej, której los szczerze i serdecznie go obchodzi. Ceni twardą pracę nauczycieli i o ile będzie mógł, starać się będzie o niesienie im pomocy bez względu na narodowość, stan i wyznanie. Z tem większą energją będzie się starał, aby polepszyć dolę i stanowisko służbowe nauczycielstwa ludowego. Z powodu dążeń sjonistów do wyodrębnienia żydów jest tym większym przeciwnikiem szkoły wyznaniowej. Nigdy nie dał dowodu nienawiści żydów.

Komisja sanitarna.

Z porządku dziennego dokonano wyboru pp. dra Gustawa Bielańskiego, dra Józefa Łazarskiego, dra Juljana Nowaka i dra Seńkowskiego do komisji sanitarnej. Tudzież uchwalono 360 koron kredytu na adoptacje miejskiego biura statystycznego.

Posiedzenie tajne.

Przy drzwiach zamkniętych Rada uchwaliła rozwiązanie kontraktu o dzierżawę kontumacji z ogólnym związkiem chodowców bydła we Lwowie.

W końcu uchwaliła Rada pensję emerytalną dla p. Ziemięckiego, byłego kustosza Muzeum narodowego.

Posiedzenie trwało do kwadrans na 10 wieczorem.

Odpowiedzi grafologa.

Pani O. P. z Wieliczki według życzenia otrzymała odpowiedź listowną.

Miłość 20. Pismo Pani dziwacznie powykręcane, pełne śmiałych i energicznych sztrychów, latających na wszystkie strony, to znów skupiających się ze sobą w zwarte szeregi, nosi na sobie piętno wielkiej walki wewnętrznej. Widzę w niem silną wolę, nie mogącą sobie dać rady z burzliwym, namiętnym temperamentem. Rozbujała wyobraźnia unosi Panią nader często pomimo rozpaczliwych wysiłków opanowania jej zdrowym rozsądkiem, uczucie walczy ustawicznie z zimnem, oschłem wyrachowaniem i dlatego nie może Pani zdobyć się w życiu na proste jego pojmowanie, pozuje Pani pomimo woli przed sobą i przed innymi, wypowiada się Pani to zanadto, za szczerze, to zaowuż przychodzą chwile upartej, zawziętej skrytości, której się potem żałuje. Są przytem upodobania artystyczne, zdolności do odczuwania piękna, ale tylko w pewnym, właściwym charakterowi Pani zakresie; działają na „Miłość 20" więcej zapewne utwory dramatyczne, może nawet melodramatyczne, niż subtelne i nieuchwytne nastroje. Widzę też w inteligencji Pani, pomimo bogatej fantazji, zamiłowanie do logicznego rozumowania, mniej zaś intuicyjnego wnikania w istotę rzeczy, co jest nader ciekawym rysem wobec nierównej, niedającej się obliczyć natury Szan. Pani.

Polka z Topolówki. Natura spokojnie uczuciowa, prostota, umiarkowanie, niezmierna łatwość w pożyciu, odcień niewymuszonej wesołości. Drobiazgowość. Charakter pogodny, harmonijny, pewna świeżość i naiwność duszy w przyjmowaniu wrażeń i ich wypowiadaniu. Wyobraźnia spokojna, [illegible] zajęcy ogłędnie, ale nie lubi Pani zagłębiać się analitycznie we własną duszę i dlatego egoizm słabo na piśmie Pani zaznaczony a którego żaden człowiek nie może być zupełnie pozbawiony, przejawia się u Pani czasami ale bezwiednie, tak, że ze zdziwieniem później dopiero, po fakcie konstatuje Pani, że postępek ten był przeciwny dobrym chęciom i dobremu sercu „Polki z Topolówki". Wola słaba, ale dużo wytrwałości.

Jan Jezioro. Pismo dość niewyrobione, zawiera mało cech grafologicznych. Usposobienie niestałe, szukanie oryginalności, dużo temperamentu i humoru, słaba wola, charakter niezdecydowany, nieoględność, pewna niedbałość. Umysł prześlizgujący się po wierzchu kwestji, zmienność zdań, brak wszelkiego wyrachowania w życiu, usposobienie do rozrzutności. Uczuciowość również niestała, ale prawdziwa choć na krótką metę.

Idealistka. Rozsądek, spokojna rozwaga, trzeźwość i jasność umysłu, ale mało prostoty. Pismo niepotrzebnie kaligrafowane, przez co wiele cech grafologicznych ginie. Tylko kilka wierszy pisanych jest niewymuszenie i naturalnie, z tych wnioskuję, że „Idealistka" posiada więcej temperamentu niż uczucia, wiele dobrego pojęcia o sobie, lubuje się w oznakach zewnętrznej świetności, co jednakże miarkowane bywa ostrożnym i praktycznym sądem. Zamiłowanie w dokładności posuwa nieraz do nerwowej pedanterji. Wola bardzo słaba, ale sądy o drugich sprawiedliwe. Podejrzliwość. Łagodność w obejściu, ale jest w tem też trochę pozy.

Przekorna. Niezmierna żywość, silna uczuciowość, usposobienie kapryśne, umysł lotny, bystry, wola wcale silna, walcząca ustawicznie z wybuchami nierównego, istotnie przekornego charakteru. Ani cienia egoizmu, dużo artystycznych upodobań, wrażliwość, dowcip, usposobienie do rozrzutności, niedbanie o drobiazgi, wyobraźnia pobudzona, szczerość, ufność, ale przytem dużo owego iście kobiecego sprytu, który ową szczerość umie trzymać na wodzy.

Sylwan. Pismo niezmiernie interesujące. Widać w niem wiele cech, spotykanych u wybitnych, twórczych literatów. A więc umysł wybitnie inteligentny, stanowiący połączenie intuicyjnego wnikania w każdą rozpatrywaną sprawę z umiejętnością logicznego rozumowania, jednakże z wybitną przewagą intuicyjności. Charakter nierówny, nerwowy, niespokojny. Chwile równowagi wydają mi się u Sylwana bardzo rzadkie. Mam wrażenie, że pismo to kreślone jest ręką człowieka, dręczonego własną wyobraźnią, w ciągłej rozterce ze sobą bez wyraźnych powodów. Wybitnie uczuciowa natura Sylwana dręczona bywa jakby świadomością o ukrytych w duszy jego egoizmach. Wola słaba, wrażliwość ogromna. Łagodność wrodzona znie-

nia się łatwo wskutek błahych podniet nerwowych w rozdrażnienie. Odwaga osobista. Skłonność do entuzjazmu, miarkowana ostrym krytycyzmem. Skrytość, czasem nawet podejrzliwość.

* * *

Następne odpowiedzi podamy w poniedziałek, stosując się ściśle do chronologicznego porządku, według dat nadsyłanych próbek. Prosimy więc o cierpliwość. Odpowiedzi listownych udzielamy tylko prenumeratorom „Głosu Narodu“.

TELEGRAMY.

Rada państwa.

Interpelacje.

Wiedeń 30 października. Między wnioskami i interpelacjami znajduje się wniosek pos. Ellenbogena w sprawie rozszerzenia uwolnienia od podatku na bilety kolejowe, na ułatwienia jazdy przyznane robotnikom i ich rodzinom.

Interpelacja pos. Krempy w sprawie spustoszenia lasów galicyjskich i organów leśnych nadzorujących.

Pos. Krempy w sprawie rozporządzenia starostwa tarnobrzeskiego w sprawie oględzin bydła.

Pos. Giżowskiego w sprawie zaburzeń w lwowskim zakładzie karnym.

Dalej interpelacja pos. Choca z zapytaniem, czy minister obrony krajowej jest skłonny do interwencji u ministra wojny, aby zakazano oficerom armji wyzywać posłów za wyrażenia wypowiedziane podczas wykonywania mandatu.

Dalej interpelacja pos. Hannicha w sprawie konfiskaty kart z widokami z portretem ks. Drozda. Ponieważ obiega pogłoska, że istnieje zamiar usunięcia ks. Drozda z pod świeckiej jurysdykcji i wydania rzymskiej hierarchji, celem dalszego postępowania, zapytują interpelanci, czy prezydent gabinetu ścierpi podobne wyjątkowe postępowanie w tym wypadku karnym.

Dalej interpelacja p. Alwina Hannicha w sprawie niespodziewanie szybkiego nadania obywatelstwa państwowego agitatorowi z cesarstwa niemieckiego Albanowi.

Na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej odpowiedział minister rolnictwa na interpelacje, poczem przystąpiono do dalszego ciągu dyskusji nad wnioskami nagłymi w sprawie strejków rolnych w Galicji.

Zabrał głos Mikołaj Wasilko. (Ekskomun).

Poseł Mikołaj Wasilko zaznaczył, że obecna dyskusja daje obraz kraju, który jest eldoradem autonomji. W kraju tym nie ustawa jest tablicą spiżową lecz zarządzenie. Rusini są narodem spokojnym i pracowitym a pomimo tego są przez rząd traktowani po macoszemu, dowodem tego są braki szkół dla dzieci ruskich. Imieniem wszystkich Rusinów oświadcza mowca, że są oni zagorzałymi przeciwnikami (!) galicyjskiej autonomji i wszelkiemi środkami będą dążyć do rzucenia światła na stosunki galicyjskie. Mowca polemizuje następnie z wywodami szefa gabinetu dra Koerbera, które trzymane są w duchu Koła polskiego, przyznał on bowiem, że strejk wybuchł z motywów politycznych.

Mowca w dalszym ciągu bierze w obronę stronnictwo ruskie przeciwko zarzutom podniesionym przeciw niemu z okazji strejków. Omawia dalej środki jakimi posługują się Polacy w walce przeciw Rusinom i dodaje, że Polacy nie ograniczają się tylko do Galicji, ale nieszczęśliwie wtargnęli także pomiędzy stosunki obu narodów na Bukowinie. (?!)

Nienawiść ich posuwa się tak daleko, że chcą zmusić swego ministra rodaka do dymisji, ponieważ ten nie może przeszkodzić by Rusinom wybudowano gimnazjum. Mowca ostrzega Polaków przed dalszą prowokacją Rusinów. Polemizuje dalej z wywodami posła Głąbińskiego, którego mowę nazywa denuncjacją (!) i rzuceniem szeregu obelg i podejrzeń. Przychodzi do żywej wymiany słów pomiędzy mowcą a posłem Głąbińskim.

Pos. Głąbiński spotwarzył naród ruski wobec dynastji. (Żywy protest ze strony p. Głąbińskiego). Mowca kończy oświadczeniem, że jeżeli nie zapewni się ustawie znaczenia, nie będzie można wstrzymać żywiołowego wybuchu narodowości ruskiej. (!!)

Pos. Gniewosz oświadcza, że wywody mowców Koła polskiego muszą każdego przekonać, kto chce się dać przekonać. Cały strejk przywódcy ruskiego narodu przemienili w ruch polityczny. Jednakże ataki tych zaciętych wrogów nie zdołają Rusinów odwieść od Polaków, ponieważ oba narody połączone są węzłami krwi.

Już przed wiekami oba narody wspólne niosły ofiary ze swego mienia krwi w walkach przeciw Turkom i Tatarom. Agitacja ruskich przywódców zmierza do wprowadzenia narodu ruskiego w błąd.

Co się tyczy samego strejku, to mowca nie występuje przeciw żądaniu robotników co do podwyższenia płacy. Polscy właściciele czynią też w tym kierunku, co leży w ramach możliwości, jednakże musi być wolno właścicielom dóbr brać obcych robotników, a rząd ma obowiązek chronić pracodawców przeciw gwałtom, skoro strejk przekształca się w rozruchy, a nie zdawać właścicieli na łaskę i niełaskę strejkujących.

Mowca polemizuje z wywodami wnioskodawców co do łatwego pozyskiwania majątków przez właścicieli ziemskich. Strejk — powiada mowca — przyniósł wielkie szkody właścicielom, a że szkody te nie były jeszcze większe, to zawdzięczyć należy chłodnej porze, która opóźniła zbiory tegoroczne. Mowca odpiera zarzuty, poczynione Polakom, jakoby oni nieprzyjaźnie występowali wobec Rusinów. Polacy zawsze przychodzą z pomocą Rusinom, zakładają dla nich szkoły i budują cerkwie.

Mowca odczytuje następnie szereg sprawozdań, które stanowią dowód, że strejkujący dopuszczali się gwałtów. Mowca odpiera zarzuty pos. Breitera i Daszyńskiego, wymierzone przeciw jego osobie.

Mowca sam na zgromadzeniu właścicieli oświadczył się przeciw stanowi wyjątkowemu, a żądał tylko od ministra-prezydenta ochrony dla obcych robotników.

Pos. Gniewosz kończy swą mowę słowami: Chcemy w spokoju i w zgodzie żyć z ruskim narodem, ale przeciwko podżegaczom podejmiemy walkę, by ich zdemaskować. Od rządu nie wymagamy niczego innego, jak tylko ochrony, zagwarantowanej ustawą. (Oklaski na ławach polskich).

Pos. Olszewski odczytał imieniem polsk.-partyj ludowej oświadczenie, że stronnictwo to będzie głosować co do meritum sprawy za wnioskiem pos. Fiedlera, ponieważ partja nabrała przekonania że zajścia w Galicji wszemu maja charakter narodowo-polityczny.

Pos. Czajkowski stwierdza, że obraz przedstawiony przez posłów ruskich jest zbyt ponury. Przypomina liczne przykłady wielkiej ofiarności szlachty polskiej dla ludu rusińskiego, i zwraca uwagę, że „szlachta polska jest po części także ruskiego pochodzenia“. Polacy i Rusini żyć będą zawsze w zgodzie, jeżeli przywódcy Rusinów nie opuszczą stanowiska chrześcijańskiej etyki.

Zabrał głos poseł hr. Dzieduszycki. — W dłuższem, pięknem przemówieniu bronił on naród ruski przed zarzutami poprzednich mowców i udowadniał, że nie ten naród jest prawdziwym winowajcą, ale szaleni, zwichnięci w swej karjerze agitatorzy-studenci.

Winna też i szlachta polska, że dała się sprowokować do walki z bratnim narodem. Następnie przedstawiał hr. Dzieduszycki postępowanie agitatorów i piętnował niepatrjotyczne wystąpienie p. Daszyńskiego.

Polacy domagają się zbadania tej sprawy, tej krecie anarchistycznej roboty, która w roku przyszłym może wywołać nawet rozlew krwi.

Będziemy więc głosowali za wnioskiem pos. Fiedlera, aby ten wniosek przyjęto. Będziemy także głosowali za nagłością, jednakże nie za meritum pierwszej części wniosku p. Romańczuka. (Żywe oklaski u Polaków. Mowca odbiera gratulacje).

Końcowe wywody.

W końcowych wywodach zabrał jeszcze głos p. Daszyński.

Znanymi osławionymi argumentami polemizował on z poprzednimi mowcami z Koła polskiego zarzucając całej szlachcie polskiej „karciarstwo, oszustwo, zdradę ojczyzny i defraudacje“.

Bezładnej mowy p. Daszyńskiego, który sprawy, bronionej przez siebie, nie poparł żadnym rzeczowym argumentem, wysłuchała Izba dość cierpliwie, mowę p. Romańczuka jednak przerywano już okrzykami „kończyć“.

Mówił jeszcze p. Breiter.

P. Głąbiński sprostował fakta przekręcone przez poprzednich mowców, poczem nastąpiło

Głosowanie

i przyjęto nagłość pierwszej części wniosku Romańczuka, która brzmi:

„Wzywa się rząd, aby zbadał przyczyny tegorocznego strejku w Galicji wschodniej, ewentualnie z pomocą ankiety, i o rezultacie zawiadomił Izbę posłów“.

Nagłość drugiej części w sprawie wyboru komisji śledczej odrzucono. Również odrzucono nagłość wniosków pos. Breitera i Daszyńskiego.

Następnie poddano pod głosowanie wniosek p. Fiedlera, który brzmiał:

„Wzywa się rząd, aby zarządził śledztwo w sprawie tegorocznego strejku rolnego w Galicji wschodniej i jego przyczyn, a rezultat tego śledztwa podał do wiadomości Izby“.

Wniosek ten przyjęto i tem samem sprawę załatwiono.

Następne posiedzenie dnia 6-go listopada o 11 przedpołudniem.

Dyety poselskie.

Wiedeń 31 października. (Tel. pryw.). Dyety dla Izby wyniosły od 16 b. m. po dzień dzisiejszy 127 tysięcy koron. „Vaterland“ donosząc o tem, stwierdza, że Izba zmarnowała te pieniądze i 2 tygodnie czasu. Zajmowała się bowiem rzeczami błahemi, a nie kontrolą rządu. Działalność dra Koerbera i jego rządu wymaga czujnej kotroli ze strony parlamentu.

O Morskie Oko.

Wiedeń 31 października. (Tel. wł.) Członek Izby poselskiej węgierskiej Vivatay skarżył się p. Szelowi, że Polacy zajęli teren sporny około Morskiego Oka nie czekając na ratyfikację wyroku. Szell przyrzekł zarządać od dra Koerbera, aby Polacy aż do zatwierdzenia wyroku teren oddali Węgrom.

Następca ks. Eulenburga.

Wiedeń 31 października. (Tel. wł.). Dymisja ambasadora Rzeszy ks. Eulenburga jest już zdecydowaną. Następcą jego będzie prawdopodobnie poseł pruski w Monachjum Du Monts.

Wiedeń 31 października. (Tel. wł.). Położenie w Parlamencie jest bardzo zawikłane. Dr Körber żąda jaknajszybszego załatwienia ustawy o powiększeniu armji. Opozycyjne stronnictwa Czesi i Wszechniemcy nie chcą odstąpić od procedury, która uchwalenie tej ustawy przed końcem listopada uniemożliwia. Dr Körber grozi rozwiązaniem Izby.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 30-go październ. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 116·87 Renta majowa 100·90, Węg. renta koronowa 97·55, Akcje austr. zakładu kredyt. 672·50, Akcje węg. 710·50, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Uniobanku 331·— Akcje Länderbanku 490·50, Akcje kolei państ. 702·— Lombardy —·—. Akcje fabryki broni 299·—, Akcje tytoniowe 325·50, Akcje Alpiny 355·50 Losy tureckie 114·75, Ruble 253·—.

Cukier (stały) 20·35, spirytus (bez zmiany) 37·40 nafta niezmieniona.

Berlin 30-go październ. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 215·10, Towarzystwo dyskontowe 186·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

JO. książę Roman Sanguszko ofiarował 4.000 kor. na dokończenie szpitala jubileuszowego Bonifratrów w Krakowie, jako fundację na jedno łóżko dla biednych chorych. Za ten szczodrobliwy dar składam JO. w imieniu Komitetu budowy szpitala i konwentu Bonifratrów nasze gorące podziękowanie i serdeczne Bóg zapłać. 5842

Fr. Lätus Bernatek, przeor Bonifratrów.

Najnowszy i najtańszy

Przewodnik po Krakowie

wydała 5548

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra Władysł. Miłkowskiego

Rynek, 30, Telefonu Nr. 418

pod tytułem:

Informacya

dla

zwiedzających Kraków.

Cena 20 halerzy.

Tamże wyszło świeżo dzieło pod tyt.:

KRAKÓW ŚWIĘTY.

I. **WAWEL.** Katedra. Zamek. Biskupstwo. II. **RYNEK.**

Oprawne ozdobnie. Cena **3 korony.**

Pomocnik

starszy, z energią, rutynowany, obznajomiony dobrze z handlem korzennym i śniadankowym, posiadający chlubne zaświadczenia i polecenia, jest potrzebny. Bliższej wiadomości udzieli biuro komisowo-handlowe **J. Kosz,** Rynek gł. L. 17, w Krakowie. 5831 1 3

Poszukuje się

od Sierpnia 1903 r. **lokalu na szkołę,** złożonego z 6-8 sal i kilku pokoi. Mieszkanie może zajmować dwa piętra. Oferty przesyłać należy do Adm. „Głosu Narodu" Kraków, „dla szkoły". 5705 9 10

Tennisy pokojowe

„PIUG — POUG"

Przybory do tychże

Przyrządy pokojowe do gimnastyki

polecają najtaniej 5832

REIM i SPÓŁKA

Rynek 37, Kraków, Linia A-B.

Potrzebny ekonom

kawaler, od 1 stycznia, z ukończoną niższą szkołą rolniczą, z z paroletnią praktyką, obeznany z chowem bydła. — Odpisy świadectw nie uwzględnione nie będą zwrócone. — Adres: **Długie** ost. poczta **Jedlicze.** 5830 1 5

Pomocnik handlowy

korzennik, z ukończonym kursem w Czernichowie, poszukuje posady zaraz. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: A. Czernecki w Zagórzu (koło Sanoka). 5636 1 3

Poszukuje się

dla jednej pani skromnego **pokoju** spokojnego, z całem utrzymaniem i zdrowem, lepiej bez mebli lub z meblami. Oferty do Administracyi „Głosu Narodu" pod **A. F.** 5828 1 3

Realność w Bochni.

Dom mieszkalny murowany, stajnia zajezdna murowana i pobudnki gospodarskie, 3 morgi ogrodu, przy gościńcu, blisko rynku, jest zaraz do sprzedania. Wiadomość u WP. Kaspra Jarosieńskiego w Bochni, ul. Kowalska. 5825

H. BOGDANOWICZ

chirurg. bandażysta i ortoped. z Prag

W KRAKOWIE

ul. Florjańska L. 25.



Główny skład wyrobów własnych

bandaży i ortopedyi, sznurówek do prostego trzymania, pasów brzusznych do lekkiego chodzenia i podtrzymywania ciała, pasów rupturowych na bernię pachwinową i pępkową, pończochy gumowe, poduszki do wydymania i t. d.

Dla Pań osobna obsługa. — Ceny umiarkowane. 5554

Wdówka

przystojna, po urzędniku, mająca 16000 Kor., poszukuje w celu matrymonialnym wdowca lub kawalera na wyższem stanowisku. Na anonimy nie odpowiada. Dyskrecya zapewniona. Listy przyjmuję do 12 listopada pod **F. N 906** poste restante Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego. 5820 2 2

Rok założenia 1882 w Krakowie

SKŁAD FUTER

pod firmą 5488 0 20

Ant. Królikowski

przeniesiony został z placu Dominikańskiego **na ul. Grodzką L. 35** (obok handlu J. KOSZA). — Dziękując za dotychczasowe względy poleca się nadal łaskawej pamięci Szan. Publiczności.

BAZAR KRAJOWY w KRAKOWIE

róg Rynku główn. i ul. Brackiej L. 20

POLECA

Naczynia kuchenne kamionkowe **z Fabryki Porembskiej** pod Krakowem,

Wyroby z kraj. szkoły w Jaworowie

jako to: **Łyżki kuchenne, Wałki do ciasta, Młotki do mięsa.**

XII 5552 7 0

CUKIERNIA LWOWSKA

oraz

FABRYKA WARSZAWSKICH CUKRÓW DESEROWYCH

JANA MICHALIKA

Kraków, Floryańska 45, Telefon 466

poleca własnego wyrobu **PIERNIKI** w rozmaitych gatunkach i smakach, na czystym miodzie lipowym.

Jako specyalność **kuracyjny piernik „GRAHAMA"**

przeciw wszelkim dolegliwościom żołądka skutecznie działający. 5429

Dla smakoszów **miód prawdziwy lipowy kuracyjny,** w słoikach, po 1/8, 1/4, 1/2, 1/1 kg. — **Odsprzedającym odpowiedni rabat.**

OGŁOSZENIE LICYTACJI

dnia 10-go Listopada 1902 r. i dni następnych.

Dyrekcya Zakładu pożyczkowego

na zastawy ruchome

przy Kasie Oszczędności w Krakowie

podaje do publicznej wiadomości, iż

Kosztowności

w złocie, srebrze i drogich kamieniach

do dnia 31 Lipca 1901 r. włącznie, jak również **ubrania, bielizna i towary łokciowe,** do dnia 31 Grudnia **1901 r.** włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione ani prolongowane, stosownie do §. 22 Statutu, zostaną sprzedane najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się **dnia 10 Listopada 1902 r. i dni następnych** o godzinie 9 1/2 przed południem

przy ulicy Szpitalnej L. 15.

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi do 8 Listopada 1902 r. włącznie, pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów. 5661 3 3

M. Beyer i Spółka

PRAKTYCZNE ELEGANCKIE

Halki Monopol

z falbaną a jour . . . Złr. 5·50

z falbaną gładką . . . „ 4·50

NOWOŚCI SEZONOWE

Kraków, Sukiennice Nr. 12-13-14.

Wysprzedaż

po zniżonych cenach **resztek materyi** na ubrania męzkie, studenckie, wojskowe, egalizirung; przybory krawieckie podszewki, guziki, nici, bawełna i jedwab. **Ulica Długa Nr. 5.**

5779 5 10 *E. Kosibowa.*

ŚWIEŻO OTWARTA

Pracownia sukien damskich

MARYI DINER

przybyłej ze Lwowa, przy ul. Floryańskiej L. 33 II p., w Krakowie

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres krawieczyzny wchodzące oraz udziela lekcyj kroju według najnowszego systemu. Ceny umiarkowane. 5460

! SZCZEPY OWOCOWE !

Ceny zniżone.

Wysyłam do każdej poczty i stacyi: **Jabłonie, Gruszki, Śliwki, Czereśnie,** sztuka 50 centów, 10 sztuk 4 złr. 75 ct., **Brzoskwinie, Wiśnie, Morele, Węgierki, Nektaryny, Drzewa i Krzewy ozdobne** itp. — **Cennik nowy z objaśnieniem** pomologicznem wysyłam każdemu opłatnie. **E. Ukłański,** zarząd ogrodów w Olszy, ost. poczta Kraków.

5342 7 7

„FLORA"

W pracowni sukien damskich udzielam **lekcyj kroju** systemem francuzkim oraz najświeższym wiedeńskim, w cenie przystępnej. — Panny zamiejscowe znajdą pomieszczenie. Podwale 15, obok hotelu Krakowskiego. 5323 24 18

JABŁKA! JABŁKA!

Jabłka!

Spółka owocarska

w Limanowy

wysyła za zaliczką **jabłka** jesienne i zimowe, tylko w najprzedniejszych gatunkach, w partyach 100, 50, 25 i 5 kg. 5 kg. koszyk wraz z opakowaniem — I sorta Kor. 2·50, II sorta Kor. 2: — 100 klg. I sorta K. 36, II sorta K. 28.

5756 4 10

DRUKARNIA

w Nowym Targu, wraz z filią **Zakopane** jest zaraz do sprzedania lub wydzierżawienia razem lub osobno. Zgłoszenia: „Drukarnia Nowy Targ". 5817 2 5

Pension „LITHUANIA"

Kraków Studencka L. 2, poleca pokoje eleganckio i wygodnie urządzone z obsługą, od dwóch koron, na doby lub dłużej. Na żądanie podawanie potraw. 5626

Mleczarnia Więckowice

p. Wojnicz

sprzedaje **masło deserowe i kuchenne.** 5509 2 4

Potrzebny stróż

do większej realności. Wiadomość u p. A. Holika, Szewska L. 2. 5808 3 3

DO SPRZEDANIA

„EXPRES" z 3 lufami, Nowotnego — **Fortepian, Płaszcz** bobrowy, Długa Nr. 60, mieszkania Nr. 3. 5788

Kurs prywatny

rachunkowości państwowej, ogólnej, kupieckiej (buchalteryi) oraz kasowości, pod kierunkiem rutynowanego ck. urzędnika rachunkowego, jest urządzony przy ul. Basztowej L. 18 i przyjmuje każdego czasu zgłaszających się.

Celem nauki jest gruntowne zaznajomienie się z wszelką umiejętnością rachunkową i złożenie egzaminu przed właściwą komisyą egzaminacyjną. Ponieważ udzielanie nauk w drodze korespondencyi jest w zasadzie bezpożyteczne zatem dla P. T. zamiejscowych względnie dla niemogących z braku czasu korzystać z nauki codziennie urządza się **kurs niedzielny.** Warunki nader skromne. Dla Pań osobne godziny. Podręczników do nauki wypożycza się bezpłatnie. 5806 2 0

Na śluby

wynajmuję najtaniej remizy i powozy na chrzty i wycieczki, oraz parówki do pogrzebów. **P. Gusikowski Grzegórzki 41,** Telefon Nr. 336. 4006 4 0

Zakład Pogrzebowy Jana Wolnego

jedyny na Kraków, posiadający własny wyrób trumien.

Główny zakład pogrzebowy i fabryka przy ul. św. Tomasza L. 4, tuż przy Placu Szczepańskim Telefon Nr. 331. 5550

Filia znajduje się przy ulicy Kopernika L. 6.

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych,** jak również **urządza takowe na spłaty w ratach miesięcznych.**

Zakład pośredników żadnych nie utrzymuje i nie wysyła.

Z PRUS

sprowadzaną drogą **WODĘ SELTERSKĄ zastępuje** w zupełności woda **polecona przez Tow. Lekarskie alkaliczno słona,** zawierająca części składowe, jak

WODA SELTERSKA

wyrobu fabryki pod firmą

K. Rząca i Chmurski w Krakowie ulica św. Gertrudy L. 4. 5549 57 0

Do nabycia we wszystkich aptekach i drogneryach.

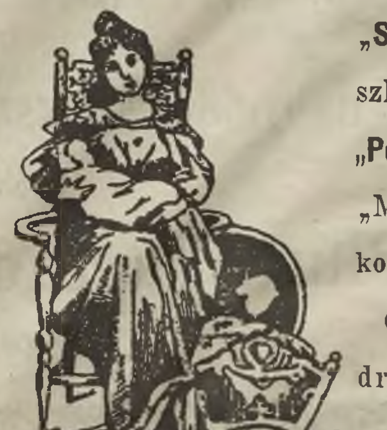
MYJĘ MOJE DZIECIĘ MYDEŁKIEM

tak zwanem: **„Savon-Bébé",**

a zasypuję pro- szkiem znanym

pod nazwą: **„Poudre-Bébé"**

wyrobu fabryki „MIMOZA".



„Savon-Bébé" kosztuje 60 hal.

i **„Poudre-Bébé"** 60 halerzy.

W aptekach, drogueryach

i w składach perfum. 5543

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci **Fiałkowskich** w Bielsku.